

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 09 (155)
Wrzesień 2017

ISSN 1733-0459
Indeks 388726

KRAKÓW

Cena 7 zł (w tym 5% VAT)



9 771733 045705 08

W nauce nie ma demokracji, nie ma też równości

Z prof. Andrzejem Jajszczykiem, prezesem Oddziału Krakowskiego PAN, rozmawia Lesław Peters



Andrzej Jajszczyk

Od wielu miesięcy toczy się debata na temat zmian, jakie mają nastąpić na polskich uczelniach. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zbiera opinie środowiska akademickiego w sprawie kształtu nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Projekt tego dokumentu – zwanego w skrócie ustawą 2.0 – ma zostać przedstawiony podczas Narodowego Kongresu Nauki, który odbędzie się w Krakowie 19–20 września.

– Czy polską naukę czeka rewolucja?

– Planowane są daleko idące zmiany, ale nie nazwałbym ich rewolucyjnymi. Rewolucja kończy coś starego i buduje coś nowego, a tu chodzi o wprowadzenie mechanizmów, które dadzą nowy impuls polskiemu szkolnictwu wyższemu, polskiej nauce.

– Pod jakim względem owe zmiany mogą pójść najdalej?

– Myślę, że szczególnie istotną zmianą o charakterze generalnym, o czym nie mówi się zbyt wiele, będzie wyraźniejsze różnicowanie rodzajów uczelni. Chodzi o kształcenie akademickie i zawodowe.

Prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk jest prezesem Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, członkiem Komitetu Polityki Naukowej (organu doradczego ministra nauki i szkolnictwa wyższego); jako jedyny Polak jest członkiem Rady Naukowej ERC (European Research Council).

W tej chwili wiele uczelni zawodowych próbuje udawać, że pełni funkcję małych szkół akademickich. Podejmują działania w kierunku rozszerzania kształcenia o poziom magisterski, a kiedyś być może zechcą zdobywać uprawnienia do doktoryzowania. W nowej ustawie o szkolnictwie wyższym ma nastąpić wyraźne odróżnienie uczelni akademickich, wywodzących się z tradycji humboldtowskiej, które kształcenie łączą z badaniami naukowymi, od uczelni zawodowych, czyli przygotowujących do zawodu. Wykładowcami w uczelniach zawodowych powinni być przede wszystkim praktycy,

k którzy swoje doświadczenie zawdzięczają pracy w gospodarce czy w urzędach i są w stanie przekazywać wiedzę na wysokim poziomie. Bo uczelnie zawodowe, należy to wyraźnie podkreślić, nie mają być szkołami wyższymi drugiej kategorii.

– W trakcie prac nad założeniami do nowej ustawy o szkolnictwie wyższym swoje propozycje przedstawiły trzy zespoły wyłonione w konkursie zorganizowanym przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Dwa z tych zespołów, jeden z Uniwersytetu SWPS, drugi z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, postulowały podzielenie uczeni nie na dwie, ale na trzy kategorie: badawcze, badawczo-dydaktyczne i dydaktyczne. Czy ta koncepcja jest już nieaktualna?

– Co do tego, jakie rozwiązania zostaną ostatecznie przyjęte, nie ma pewności. Dyskusja o kształcie nowej ustawy nadal trwa. Niezależnie od tego, jaką ostatecznie postać przyjmie projekt ustawy, czeka go jeszcze normalny proces ustawodawczy i akt w końcowej postaci może różnić się od tego, co zawiera projekt. W wyniku dotychczas przeprowadzonych konsultacji uzgodniono podział szkół wyższych na akademickie i zawodowe. Przewiduje się, że uczelnie akademickie będą mogły startować w konkursach o podniesienie swojego poziomu doskonałości. Te uczelnie, które zgłoszą się do konkursu, będą musiały przedstawić program działań mający doprowadzić w ciągu sześciu lat do znacznego zwiększenia swego potencjału badawczego. Laureatami zostanie przypuszczalnie sześć lub siedem uczelni, które uzyskają status uczelni badawczych. Nagrodą będzie zwiększone finansowanie przez okres sześciu lat.

– Kto będzie rozstrzygał o wynikach konkursu?

– Aby na wynik nie miały wpływu lokalne sympatie, decyzję podejmie międzynarodowa komisja konkursowa. Ocenie podlegać będzie nie tyle aktualny poziom uczelni, ile pomysł na doganianie czołówki europejskiej. Przegrać może nawet najwyżej notowany w kraju uniwersytet, jeżeli nie przedstawi wystarczająco ambitnego programu. Po trzech latach dojdzie do sprawdzenia, czy przyznane fundusze są prawidłowo wykorzystywane. A po sześciu latach zostanie ogłoszony następny konkurs. Laureaci poprzedniej edycji nie będą mieli gwarancji automatycznego przedłużenia statusu uczelni badawczej. Mam jednak nadzieję, że wyłonią się dwie, może trzy uczelnie, które za każdym razem będą uzyskiwać miano uczelni badawczej.

– Czyli prawdopodobnie będą to Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski i jeszcze ktoś trzeci. Może na przykład Akademia Górniczo-Hutnicza, z którą jest pan od lat związany.

– Tak się może wydawać, chociaż niekoniecznie tak musi być. Zgłoszenie ambitnego wniosku, który zyska uznanie międzynarodowego jury, będzie wymagało pewnej odwagi i determinacji. A dużym uczelniom o długiej tradycji, takim jak UJ czy UW, może ich zabraknąć.

– Czego będzie się oczekiwać od szkół wyższych wchodzących do tej elitarnej grupy?

– Projekt ustawy nie formułuje jakichkolwiek oczekiwań. Natomiast w dyskusjach nieformalnych prowadzonych w gronie ekspertów wyrażano opinię, że mające wielu studentów uczelnie powinny dążyć do zredukowania ich liczby, aby pozyskiwać studentów wyższej jakości. Powinny też zatrudniać najlepszych pracowników, w tym naukowców zagranicznych. Umieędzynarodowienie uczelni badawczych będzie zapewne ważnym aspektem. Chodzi o to, żeby zbliżały się do poziomu najlepszych uniwersytetów w Europie, chociaż oczywiście trudno się spodziewać, że któraś z naszych uczelni wejdzie do pierwszej dziesiątki.

– Co stoi na przeszkodzie?

– Zwyčajnie nas na to nie stać. Roczny budżet Cambridge University, który ma znacznie mniej studentów niż Uniwersytet Jagielloński, wynosi tyle, ile roczne budżetowe wydatki Polski w całym sektorze nauki. Ustawa zakłada, że w wyniku samoistnych procesów wyłoni się w kraju czołówka uczelni, które będą kształcić

elity intelektualne. Szkoły te powinny przyciągać bardzo zdolnych absolwentów szkół średnich, którzy teraz wyjeżdżają studiować za granicę, ponieważ uważają, że poziom naszych uczelni nie odpowiada ich ambicjom bądź zdolnościom. Jednocześnie zakłada się, że zostanie podniesiony poziom całego szkolnictwa wyższego. To oznacza, że coś trzeba będzie robić ze szkołami słabymi, łącznie z likwidacją najsłabszych.

– Wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego Piotr Dardziński radzi, aby słabe uczelnie łączyły się z silniejszymi.

– Tak. W projekcie ustawy przewidziano możliwości federalizacji uczelni oraz ich łączenia się. Chodzi o to, żeby uczelnie skłonić do działań, które poprawią ich kondycję, również przez łączenie się z instytutami Polskiej Akademii Nauk.

– Wróćmy jeszcze do podziału uczelni na akademickie i zawodowe. Jakie kryteria będą decydować o przydzieleniu do danej kategorii?

– Same uczelnie będą musiały się zdecydować, czy chcą należeć do grupy akademickich, a co za tym idzie, być oceniane w tej grupie i ponosić wynikające z tego faktu konsekwencje, czy też wolą być uczelniami zawodowymi i chcą kształcić specjalistów dla gospodarki. Projekt ustawy mówi, że uczelnie zawodowe mogą prowadzić studia pierwszego i drugiego stopnia, licencjackie lub inżynierskie i magisterskie, natomiast nie ma prawa do doktoryzowania. Doktorantami mają się zająć uczelnie akademickie. Aby jednak być uczelnią akademicką, trzeba będzie spełnić wymóg posiadania co najmniej jednej kategorii naukowej A+, A lub B+.

– Obecnie wydziały i inne jednostki naukowe mogą posiadać kategorię A+, A, B lub C. Skąd to B+?

– Tu są dwie istotne zmiany. Kategoria B+ ma powstać dlatego, że kategoria B okazała się zbyt pojemna. Otrzymywały ją całkiem dobre jednostki, które nie dostały się do kategorii A, jak również jednostki słabe, które zasługują zasadniczo na kategorię C. Najważniejsza zmiana ma polegać jednak na tym, że kategorie jakościowe nie będą już przyznawane wydziałom czy instytutom, tylko dyscyplinom naukowym. Zdarzają się bowiem takie absurdy, że w dużej uczelni z kilkunastoma wydziałami, na pięciu lub sześciu z nich prowadzi się ten sam kierunek studiów. To samo dotyczy badań naukowych prowadzonych w tej samej dyscyplinie na różnych wydziałach. Na jednym badaniach mogą stać na wysokim poziomie, a na innym już niekoniecznie. Teraz kategoryzacją objęci zostaną wszyscy zajmujący się daną dyscypliną na uczelni. Nie będzie się więc oceniało jakości szkoły pod kątem jej jednostek, tylko na podstawie tego, co robi w poszczególnych dyscyplinach.

– W licznych debatach na temat kształtu przyszłej ustawy o szkolnictwie wyższym, przez resort zwanej ustawą 2.0, dużo uwagi poświęca się modelowi zarządzania szkołą wyższą.

– To jedna z kluczowych kwestii i jedna z tych, które wywołują największe emocje. Osobiście uważam, że obecny model zarządzania jest niedobry i należy go radykalnie zmienić, czerpiąc z doświadczeń większości najlepszych uczelni świata, gdzie nie ma pomieszania funkcji właścicielskich, nadzorczych i zarządzających, z czym mamy do czynienia w Polsce.

– W przedstawianych propozycjach bardzo mocno akcentowano pomysł wprowadzenia do systemu rad powierniczych. Co pan o tym sądzi?

– Jestem za. Powinien istnieć organ usytuowany pomiędzy właścicielem, czyli w przypadku uczelni publicznej państwem, a zarządzającą uczelnią, czyli rektorem; organ, który wyznacza cele i rozlicza z ich realizacji, a także ma kluczowy udział w mianowaniu zarządu uczelni. Tak jednak nie będzie ze względu na bardzo duży opór środowiska. Przywoływane są różne argumenty. Trudno zresztą nie uznać słuszności wielu z nich. Z dyskusji wyłania się jednak idea powoływania rad, które będą ciałami zewnętrznymi w stosunku do uczelni.

– Kto ma rade powoływać, kto będzie wchodził w jej skład i jakie rada będzie miała kompetencje?

– Rada będzie wylaniana przez senat uczelni. O jej składzie nie będzie decydował nikt z zewnątrz. Zasadniczo senat będzie mógł wybrać do rady kogo chce, z jednym zasadniczym ograniczeniem: nieco więcej niż połowę członków rady będą musiały tworzyć osoby, które nie są zatrudnione w danej uczelni. Poza tym senat będzie prawdopodobnie miał bardzo dużą swobodę w określeniu składu rady. Jeśli senat będzie miał głowę na karku, wybierze sobie dobrą radę.

– **A co to znaczy: dobra rada?**

– Taka, która będzie podejmowała decyzje służące dobremu kształceniu studentów i prowadzeniu na odpowiednim poziomie badań naukowych. Jeśli senat wybierze radę sobie posłuszną, skutki mogą być oplakane. Toczą się bardzo ostre dyskusje, jak powinny wyglądać relacje między radą, rektorem a senatem. Do kompetencji rady będzie zapewne należało przyjmowanie strategii uczelni, po konsultacji z senatem, a następnie rozliczanie rektora z realizacji założeń strategii. Inną kompetencją rady będzie zapewne wylanianie kandydatów na rektora, do czego obecnie mają prawo pracownicy uczelni. Obowiązkiem rady będzie przedstawienie co najmniej dwóch kandydatów. Wyboru dokona senat lub, jak obecnie, kolegium elektorskie. Tryb wyboru rektora ma określić sama uczelnia w statucie.

– **Na który wariant uczelnie będą się częściej decydować: wybór przez senat czy przez kolegium elektorów?**

– Moim zdaniem prawie wszystkie, o ile nie wszystkie, wybiorą ten drugi wariant, czyli zostanie tak jak było. Osobiście jestem przeciwnikiem wylaniania rektora przez kolegium elektorów. Uważam, że rektora powinna wybierać rada uczelni. Rozumiem jednak obawy wielu osób krytykujących to rozwiązanie, że może ono prowadzić do podejmowania decyzji o charakterze politycznym.

– **Obecnie urzędujący rektorzy uczelni państwowych rozpoczęli czteroletnią kadencję w roku 2016. Nowa ustawa ma wejść w życie w 2018 roku. Czy to będzie oznaczało skrócenie kadencji rektorów?**

– Obecna kadencyjność ma zostać zachowana. Przynajmniej taki komunikat popłynął ze strony wicepremiera, ministra nauki i szkolnictwa wyższego Jarosława Gowina. Nic nie wskazuje też, by kadencje miały być liczone od nowa.

– **A kwestia uprawnień rektora? W dyskusjach pojawił się pomysł, by jego funkcję ograniczyć do roli czysto reprezentacyjnej.**

– Generalnie założenie jest takie, że kompetencje rektora i jego odpowiedzialność zostaną zwiększone. Rektor będzie mógł podejmować decyzje, które do tej pory należały do senatu czy do dziekanów. O ile w ogóle będą jeszcze dziekani. Bo uczelnia będzie mogła swobodnie kształtować swoją strukturę i w nowej ustawie prawdopodobnie nie będzie wymogu istnienia wydziałów.

– **Jak może wyglądać struktura uczelni bez wydziałów?**

– Mogą na niej istnieć tylko instytuty, laboratoria, szkoły. Już w tej chwili w uczelniach funkcjonuje wiele jednostek międzywydziałowych. Myślę jednak, że wydziały pozostaną, tylko nie będą jednostkami obdarzonymi tak dużą niezależnością jak w tej chwili.

– **Jak pan ocenia kierunek proponowanych zmian w zakresie zarządzania szkołami wyższymi?**

– Za sensowną uważam zasadę, że nieco ponad połowę członków rady mają stanowić osoby, które podejmując decyzje, nie będą kierowały się interesami pracowniczymi, tylko spojrzą długofalowo na dobro uczelni. Według mnie najlepiej sprawdza się rozdzielanie funkcji zarządzania i nadzoru. Temu ma służyć rada uczelni, w której skład powinny wchodzić osoby wysokiej klasy. Ludzie ci mają myśleć kategoriami długofalowego interesu uczelni. Obawy budzi możliwość upolitycznienia rad. W krajach o okrzepłych demokracjach nikomu nie przeszkadza, że do rady uczelni wchodzi politycy. Podejmują oni decyzje, które nie są uzależnione od wyników kolejnych wyborów. U nas, niestety, trudno to sobie wyobrazić. Rada uczelni powinna wylanianie zespół identyfikujący, który znajduje kandydatów na rektora, a następnie z grona pretendentów wybierać osobę o predyspozycjach menedżerskich. Rada powinna też rozliczać rektora, zaś senat

skupiać się na sprawach czysto akademickich, zajmować się stepniami naukowymi, decyzjami dotyczącymi kierunków badań itd.

– **Dużo uwagi w dyskusjach nad kształtem ustawy 2.0 poświęcono możliwości stworzenia nowych dróg kariery naukowej, także z pominięciem habilitacji.**

– Te propozycje ewoluowały, ale przypuszczam, że pewne zasady nie ulegną zmianie. Sadzę, że zostaną doktoraty i habilitacje oraz profesura tytułarna. Intencją ministerstwa jest podniesienie poziomu stopni i tytułów. Jeśli chodzi o habilitację, jej znaczenie lekko spadnie, bo zostaną ułatwione ścieżki kariery z jej pominięciem. Innymi słowy, podobnie jak w Niemczech, niekoniecznie trzeba będzie mieć habilitację, żeby uzyskać tytuł profesora. Ułatwi to zatrudnianie w polskich placówkach naukowych cenionych profesorów z zagranicy, którzy nie mają habilitacji. Taka ścieżka awansu jest zresztą możliwa już obecnie. Rola habilitacji zmaleje też z tego powodu, że w trakcie oceniania jednostek naukowych będzie liczył się aktualny dorobek pracowników, a nie liczba zakumulowanych przez nich stopni i tytułów.

– **Krakowski Instytut Allerhanda w opracowaniu przygotowanym dla Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego proponował całkowite zniesienie habilitacji.**

– Też jestem za tym. Każde swoje wystąpienie w dyskusjach na temat nauki kończę ostatnio słowami: „A poza tym uważam, że Kartagina i habilitacja nie powinny istnieć!”. Moim zdaniem habilitacja straciła rolę miernika jakości. Przez lata panowała opinia, że doktoraty są słabe, a dopiero habilitacja stanowi pewne sito. Ale dziś mamy też zalew słabych habilitacji. Odwrótny to: starajmy się, żeby doktoraty były dobre, wtedy habilitacje przestaną być potrzebne. Moim zdaniem naukowcy nie powinni się koncentrować na wypisywaniu elaboratów i zdobywaniu stopni. Poza tym habilitacja bardzo utrudnia mobilność międzynarodową, szczególnie przepływ do Polski naukowców z krajów anglosaskich, gdzie jest najlepsza nauka, a nie ma habilitacji. Utrudnia też, co według mnie jest jeszcze ważniejsze, mobilność międzysektorową. W Stanach Zjednoczonych w wielu dyscyplinach po doktoracie często podejmuje się pracę w gospodarce. Po kilkunastu latach, mając ogromne doświadczenie i wiedzę praktyczną, można podjąć pracę na uczelni, wygrywając konkurs na stanowisko profesora. Ktoś, kto pracował na przykład w biurze projektów znanej firmy, jest bezcennym wykładawcą dla studentów. A u nas, bez względu na posiadane doświadczenie, taka osoba nie dostanie stanowiska profesora, bo nie ma habilitacji. Moim zdaniem to główny argument za jej likwidacją.

– **Przez pewien czas dyskutowano możliwości wprowadzenia tzw. habilitacji wdrożeniowych, lecz ten projekt upadł.**

– Miałem w tym swój mały udział. Działający przy ministrze nauki Komitet Polityki Naukowej, którego jestem członkiem, wydał negatywną opinię. Intencje wicepremiera Gowina były dobre, ale taki stopień byłby tylko protezą.

– **Postanowiono jednak wprowadzić doktoraty wdrożeniowe. Niektórzy widzą w nich zagrożenie dla poziomu doktoryzowania. Co Pan o tym sądzi?**

– Moim zdaniem doktoraty wdrożeniowe nie mają większego znaczenia. Wiele doktoratów „niewdrożeniowych”, jakie się teraz broni, jest bardzo słabych. Zresztą doktoraty wdrożeniowe zawsze były możliwe. W naukach technicznych można przedstawić dzieło konstruktorskie; trzeba tylko było napisać rozprawę, a teraz nie ma takiego obowiązku. To jedyna różnica.

– **W celu wymuszenia mobilności młodych pracowników nauki zaproponowano, aby wprowadzony został zakaz zatrudniania doktorów w swych macierzystych uczelniach. Krytycy tego pomysłu argumentowali, że powinno się tu raczej wprowadzać zachęty, a nie przymus.**

– Zbyt mała mobilność kadry jest jedną z poważnych słabości polskiej nauki. Osobiście jestem zwolennikiem systemu niemieckiego,

który wymusza mobilność administracyjnie. U nas to jednak nie przejdzie. Zbyt silna jest presja środowiska. Ku mojemu rozczarowaniu nie widzę w propozycji ustawy nawet próby stworzenia zachęt do mobilności. Być może znajdują się one w warunkach konkursów na uczelnie badawcze.

– **Podczas spotkania w maju wicepremiera Gowina z Krajową Reprezentacją Doktorantów przedstawiono propozycję utworzenia szkół doktorskich w miejsce tradycyjnych studiów doktoranckich.**

– Szkoły doktorskie znalazły się w projekcie ustawy. Będą powoływane na podstawie konkursów. Do ich tworzenia będzie uprawniał mniejszą jednostek niż obecnie prowadzi studia doktoranckie. Słabe jednostki zostaną pozbawione tej możliwości. Za to wzrosną ma wsparcie finansowe doktorantów. Chodzi o to, żeby doktorant nie musiał zatrudniać się na dodatkowych etatach, tylko mógł skoncentrować na swej pracy doktorskiej, dostając pieniądze zapewniające skromne życie.

– **Kwestia, która budzi duże zainteresowanie nauczycieli akademickich, jest pensum dydaktyczne, czyli wymiar obowiązkowych zajęć ze studentami. Pomysł, by zostawić to do decyzji samym uczelniami, zaniepokoił dydaktyków. Wskazywali, że uczelnie, w trosce o swoje finanse, zaczęły nadmiernie obciążać pracowników obowiązkami dydaktycznymi.**

– Istotnie, był pomysł sędowania decyzji w sprawach *pensum* na same uczelnie, ale w końcu, na skutek obaw, o których pan mówi, do projektu ustawy wprowadzono górne ograniczenia. Dotyczy to również doktorantów. Nie będzie natomiast określenia jakiegos minimum, które pracownik musiałby wykonać. To pozostawia się uczelniom do uregulowania we własnym zakresie.

– **Fundacja Rektorów Polskich zaproponowała wprowadzenie na uczelniach dodatkowych krótkich cykli kształcenia. W ciągu trzech–czterech semestrów można byłoby uzyskać wykształcenie na poziomie niższym od licencjata czy inżyniera.**

– Jestem za takim rozwiązaniem. To sposób na przykład na uzyskanie po maturze tytułu technika. Tak jest w wielu krajach. Ale nie wiem, czy odpowiedni zapis znajdzie się w ustawie.

– **Jeszcze jedna sprawa, która pojawiła się w dyskusjach środowiskowych: propozycja wprowadzenia dla profesorów tytułarnych, tzw. bawęderskich, stanu spoczynku. Mieli by oni dzięki temu otrzymywać 75 proc. ostatnich zarobków, czyli pieniądze większe od ogólnie obowiązujących świadczeń emerytalnych. Takie rozwiązanie byłoby formą zachęty do rezygnacji z pracy na uczelni po osiągnięciu wieku emerytalnego, a to służyłoby odmładzaniu kadry.**

– Jestem przeciwny temu rozwiązaniu. Uważam, że w żadnym zawodzie nie powinno być stanu spoczynku. Dawanie wybranej grupie zawodowej przywileju tego typu jest niesprawiedliwe wobec innych pracujących. Nie widzę powodu, by odchodząc na emeryturę, miałby nabyć prawo do pobierania świadczenia wyższego niż emerytura wypłacana na ogólnych zasadach. Oczywiście wiem, że to, co dostanę w ramach emerytury, będzie niesprawiedliwie niskie w stosunku do mojego wkładu pracy. Ale uważam, że normalnego systemu emerytalnego, obejmującego wszystkie zawody, nie powinny zastępować przywileje przyznawane wybranym grupom. Podobnie za patologię uważam to, że ktoś, kto był kiedyś bardzo ważną osobą na uczelni, zachowuje przez wiele lat swój gabinet, do którego zagląda raz w miesiącu. Owszem, uczelnia może wprowadzić zasadę, że gabinet zostawia się dożywotnio nobliście. Tylko miejmy najpierw tych noblistów...

– **Prezesa oddziału PAN w Krakowie nie mogą nie spytać o projekt powołania uniwersytetu PAN, uczelni prestiżowej, która w zamysle twórców tej idei miałaby zaistnieć w międzynarodowej przestrzeni edukacyjnej. Kilka miesięcy temu pojawiły się informacje na ten temat w mediach. Teraz zrobiło się ciszej.**

– Rozumiem intencję, którymi kierowali się prezes PAN prof. Jerzy Duszyński i wiceprezes prof. Paweł Rowiński, występując z tym projektem. Chcieli dobrze, ale myślę, że trudno byłoby stworzyć na bazie jednostek PAN dobry uniwersytet. Uczelnia to także wspólnota geograficzna, wspólnota ludzi z różnych branż, którzy się ze sobą spotykają. A uniwersytet PAN byłby z konieczności instytucją rozproszoną, w pewnym sensie wirtualną. Podczas posiedzenia prezydium PAN wypowiedziałem się przeciwko temu pomysłowi. Niech PAN zajmuje się tym, co robi najlepiej: nauką. Idea nie spodobała się też w środowisku szkół wyższych, które uznały, że to byłaby nieuczciwa, bo oparta na innych zasadach gry, konkurencja. Pomysł został więc na razie zawieszony. Z tego co wiem, ministerstwo też się nim nie interesuje, zajęte obecnie sprawą nowej ustawy. Ale gdy zostanie ona za kilka miesięcy doprowadzona do końca, sprawa PAN odżyje.

– **Co pan ma na myśli?**

– PAN to korporacja uczonych, ale także wiele instytutów, które mają ogromną niezależność. Wpływ prezesa PAN na instytuty jest minimalny. Korporacja sprawuje nad nimi kontrolę, ale sprowadza się ona do okresowych ocen ich działalności. Nie ma właściwie mechanizmu, który pozwalałby zamykać słabe jednostki, a w to miejsce powoływać nowe w obszarach, które pojawiają się w nauce, jak to się dzieje w Niemczech, w Instytutach Maxa Plancka. To też jest instytucja centralnie sterowana, ale jeśli jakiś instytut nie ma wyników, lub traci na znaczeniu dyscyplina, którą się zajmuje, zostaje rozwiązany. U nas jest to bardzo trudne, o ile w ogóle możliwe.

– **Zespół ekspertów zagranicznych przedstawił ostatnio raport, w którym znalazł się postulat włączenia instytutów PAN do najlepszych polskich uczelni.**

– Znaczna część instytutów broni się rękami i nogami przed tą propozycją. Chcą zachować niezależność, którą daje bycie w strukturze PAN. Niektóre instytuty mogłyby jednak na tym skorzystać. Przygotowywana ustawa stwarza dogodny mechanizm, pozwalające instytutom PAN wchodzić w skład uczelni.

– **Jakie znaczenie dla PAN miałyby wyjście ze struktury akademii niektórych instytutów?**

– Niewielkie. Skróciłaby się trochę lista osób, których nominacje na dyrektorów instytutów podpisuje prezes PAN.

– **Nauka polska jest od wielu lat słabo finansowana i raczej nie nie wskazuje, że nakłady na nią w dającej się przewidzieć przyszłości radykalnie wzrosną. Czy można więc liczyć, że nowa ustawa i zaplanowane w niej zmiany przyniosą jakiś pozytywny efekt?**

– Panu wicepremierowi Gowinowi, gdy zaczynał pracę jako minister nauki i szkolnictwa wyższego, powiedziałem: najlepiej się robi reformy, gdy ma się dużo pieniędzy i zaufanie społeczne. I zapytałem go, czy uważa, że ma obie te rzeczy.

– **Co odpowiedział?**

– Uśmiechnął się. Na pewno nie możemy oczekiwać, że nastąpi znaczne zwiększenie finansowania. Jednak wicepremier Gowin oficjalnie ogłosił, że od ministra finansów dostał zapewnienie, iż w przyszłym roku nauka i szkolnictwo wyższe otrzymają dodatkowy miliard złotych. Chciałbym jednak podkreślić, że jestem przeciwnikiem poglądu, że gdyby polska nauka dostawała znacznie więcej pieniędzy, mielibyśmy naukę na wysokim poziomie. Nie ma takich pieniędzy, których nie da się zmarnotrawić. Myślę, że nowa ustawa przyczyni się do bardziej racjonalnego wydawania środków. Nastąpi też pewne przesunięcie funduszy z jednostek słabszych do jednostek lepszych. Wiem, to budzi opór, szczególnie w mniejszych ośrodkach, które się obawiają, że na tym stracą. Ale w nauce nie ma demokracji. Nie ma też równości, bo różne mamy mózgi. Nie można wszystkich finansować równo z powodu jednakowych żądań. W nauce jest to destrukcyjne. Lepszym trzeba dać więcej.